

materialnych. Tworzy i współkreśla masowo zindywidualizowanego konsumenta, a nie człowieka, posiadającego swoją odrębność, wyjątkowość, niepowtarzalność, zakorzenionego w określonej zbiorowości, zapominając jednak, że sama wystawiona na sprzedaż może nie zostać kupiona.

Elżbieta Waga

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że przeświadczenie o wyjątkowości czasów, w których się żyje, skłonność do porównywania i kontrastowania toczącej się, trudnej do ogarnięcia, pokawałkowanej i wymagającej aktywnego w niej uczestniczenia współczesności z tym, co minione, pozbawione elementu ryzyka, bo już dokonane, znieruchomiałe i w swym kształcie okrzepłe, a zatem poddające się myślowej obróbce, zawłaszczeniu — wspólne są wszystkim intelektualnie aktywnym jednostkom, w jakich czasach nie wypadłoby im zaistnieć. Sądzę, że można zgodzić się z opinią, że przełom kulturalno-cywilizacyjny, w którym, jak mi się zdaje, rzeczywiście uczestniczymy, był poprzedzony serią wielu innych przełomów o różnej specyfice — czy były to momenty zwrotne w historii, polityce, nauce, filozofii, religii, sztuce, czy obyczajowości. Niewątpliwie jednak intensywność zmian zachodzących na oczach współczesnego człowieka, jak również ich szczególny charakter, pozostają bez precedensu we wcześniejszych dziejach.

W XX wieku człowiek został przesłonięty i niejednokrotnie wyparty przez swe techniczne wynalazki. Dyktatura techniki jako autonomicznego, niekwestionowanego dobra, zasługującego na podporządkowanie mu każdej wartości bez pytania o ostateczne konsekwencje i cele, zdaje się wyciskać piętno na każdej dziedzinie życia. Rozpętane za sprawą techniki mechanizmy dawno wymknęły się spod kontroli, czyniąc człowieka nie panem swych wytworów, lecz niewolnikiem. Intensywność przemian zawdzięczamy także technice. To za jej sprawą Ziemia skurczyła się do rozmiarów „globalnej wioski” — każdy konflikt, każda zmiana mają szansę na niemal natychmiastowe uzyskanie ogólnoświatowego zasięgu. Czas przyspieszył — to, co aktualne dziś, do jutra może się zdezaktualizować: rozwiązania techniczne, programy komputerowe używane niemal wszędzie, a zatem i system pracy, który wciąż musi dopasowywać się do technicznych innowacji, sam ulegając technicyzacji. Wysokiej klasy technika wymaga wielkich nakładów finansowych, te z kolei powinny się w ostatecznym rozrachunku inwestorowi z nawiązką zwrócić. Każdy nowy produkt musi zatem znaleźć swego nabywcę. A reklama już troszczy się o to, by coś, o czym niedawno człowiekowi nawet się nie śniło, uczynić pożądanym, ba, wręcz niezbędnym do życia. Aktywność ludzka musi być przede wszystkim przekładalna na pieniądze. Człowiek, czy to jako pracownik, czy jako konsument, ma przynosić zyski. Na każdym kro-

ku traktowany przedmiotowo, instrumentalnie, mamiony jest uwodzicielskimi pochlebstwami reklamy, hasłami mówiącymi: „Bądź sobą. Jesteś tego wart”.

Paul Ricoeur pisze: „Ujednolicenie, zasięg i autonomia rynku — fenomeny te należą do systemu idei i wartości charakteryzującego nowoczesne społeczeństwo jako całość, co więcej — stanowią nieodłączny składnik tego systemu. Dokładniej — ogromne znaczenie idei rynku, miejsce, jakie ta idea zajmuje w hierarchii wartości, jest bardzo istotną cechą tego systemu. Idąc tym tropem, możemy uchwycić totalne zjawisko społeczne bezpośrednio: społeczeństwo jako całość definiuje się dziś przez ogarniającą cały świat autonomię rynku. Zgodnie z ideologią tego społeczeństwa wszystko ma być towarem” [P. Ricoeur, *Kryzys jako zjawisko swoiście nowoczesne*, z tomu *O kryzysie*]. Ideologia ta zdaje się odnosić także do obszaru, który szczególnie mnie interesuje, a mianowicie do sztuki. Prowadzi to do tragicznych w skutkach nieporozumień, związanych z nieuprawnionym utożsamianiem tego, co zazwyczaj nazywa się rynkiem sztuki (*art-business*) ze sztuką we właściwym znaczeniu tego słowa — a zatem ze sztuką rozumianą jako powołanie, a nie opłacalna działalność zawodowa. Pozwolę sobie odwołać się w tym miejscu do kilku krótkich fragmentów z książki pod tytułem *Zasobnik* znakomitego polskiego performerera, Zbigniewa Warpechowskiego, w której artysta trafnie ujmuje owo niepokojące zjawisko:

„Styl indoktrynowany współcześnie to «postmodernizm», który ma rodowód ideologiczny narzucony mechanicznie — podobnie jak «historyzm», «eklektyzm» czy «socrealizm», tak samo jak one anonimowy, bezosobowy, ale «lepszy», uprawiany koniunkturalnie przez przeszkolonych fachowców. Artysta-indywidualizm, nie daj Boże niezależny, jest tutaj niepożądany. I właśnie wkroczyliśmy w epokę sztuki bez artystów, bezosobowej, nowej generacji janczarów, gotowych świadczyć usługi na określonych przez dealerów warunkach, zgodnie z ideologicznym zaleceniem, które ukrywa się pod emblematem «prawa rynku». Komuś, kto mi nie dowierza, radzę przyjrzeć się kolekcji nowych nazwisk lansowanych w magazynach i na giełdach — są to producenci przedmiotów artystycznych wyzutych z idei, programów, odniesień do rzeczywistości. Głównym odniesieniem i uzasadnieniem tej sztuki jest: (1) kto ją promuje, (2) cena, (3) nakład [...]”. „Oto co widzę na czas najbliższy. Będzie to czas hurtowników sztuki. A sztuka w hurcie będzie się rządzić prawem śmieci w kubie. Mierzwa ikonograficzna uzyska rangę towaru — sztuki tylko pod dyktando hurtowników. Anonimowa, bezosobowa twórczość, którą będzie się wozić kontenerami z jednej «wystawy światowej» na inną, na targi sztuki, biennale, triennale”.

Zalew produktów, haseł reklamowych w swym wyrafinowaniu doprowadzonych coraz częściej do absurdu, nowinek technicznych, różnej rangi informacji ze świata, tworzy magmę bodźców, z której aby cokolwiek wyłowić, należy przede wszystkim stosować kryterium aktualności. To, co wczorajsze — jest już przebrzmiałe, niemodne, a więc „do wyrzucenia”. W sytuacji, gdy brakuje czasu i wnikliwości, by dokonać świadomego wyboru i przy czymś zatrzymać się na dłużej,

rodzi się zniecierpliwienie ilością, dojmujące uczucie przesytu, wreszcie nudy niszczące zdolność człowieka do spontanicznego przeżywania emocji, do autentycznego zachwytu, przerażenia, współczucia. Także do szacunku.

Warpechowski pisze: „Żyjemy w czasie niezwyklej łatwości otrzymywania obrazów, powielania ich, przesyłania na odległość oraz przekształcania ich, deformowania, nakładania na siebie, ożywiania w fikcyjnej przestrzeni. I widzimy, że ta łatwość i ta ilość tworzą mierzwę, która niczego nie komunikuje. Mierzwa cywilizacyjna, mierzwa dla oczu, wideoklipy bezmyślności, kiczu, wrzasku. Totalny nihilizm. Technika multimedialna nie wzbogaca ikonografii artystycznej, nie odsłania żadnych tajemnic tkwiących w obrazie, niczego nie przybliża, nie rozjaśnia. Mnoży, ułatwia, przyspiesza. Kanalizuje, znieważa, trywializuje. Cierpienie staje się komiczne, śmiech — tragiczny. To, co stanowiło ikonograficzną wartość naszej kultury, religii, mitów i legend, do czego odnosiliśmy się ze czcią — wykorzystuje się w sposób przewrotny, oszukańczy i podstępny, pozbawiając znaczeń, godności, rodowodu, podmieniając przeznaczenie”.

Znudzenie i cynizm dają się odczuć także w stosunkach międzyludzkich. Własna wewnętrzna pustka uniemożliwia nam dostrzeżenie głębi w drugim człowieku, nie mówiąc już o tym, że trudno zbudować z kimś poważne relacje w sytuacji, gdy w doborze znajomości kierujemy się głównie zasadą strat i zysków, ponaglani czasem, oddzieleni coraz większymi odległościami oraz zaporą wytwarzaną przez rozmaite media. Substytutu uczuć szukamy często w telewizji, przy czym, statystycznie rzecz biorąc, największą oglądalnością cieszą się te filmy i programy, w których dominuje przemoc i gwałt. Współczesny, znudzony człowiek nie przestaje być, by się posłużyć określeniem Stanisława Lema, „drapieżną małpą”. Skłonność do agresji jest, według Lema, dla naszego gatunku naturalna. Podczas gdy kultura powinna jednak owe inklinacje temperować, obecna kultura masowa zdaje się im raczej sprzyjać podsyłając tak zwanemu „przeciętnemu odbiorcy” co pikantniejsze czy bardziej drastyczne obrazki i powtarzając: „Chcesz popatrzeć? Twoje prawo!” [Z wywiadu Jacka Żakowskiego ze Stanisławem Lemem pt. *Drapieżna małpa*].

Wydaje mi się jednak, że o ile nie sposób wyeliminować z natury ludzkiej skłonności do agresji, egoizmu czy postaw konformistycznych, o tyle także zawsze będzie istniała w człowieku potrzeba refleksji nad sensem swego istnienia, poszukiwania tożsamości, wychodzenia poza przez siebie ustalony porządek w kierunku innego człowieka bądź tego obszaru, który ponoć został z naszego świata całkowicie wyparty, tj. obszaru *sacrum*. Myślę także, że wbrew pesymistycznym prognozom Zbigniewa Warpechowskiego, nigdy nie zabraknie bezinteresownych twórców i prawdziwej sztuki, choćby nawet jej rola była marginalizowana. Sztuka, jak i prawdziwa kultura, zawsze pozostanie elitarna.